GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 15. lutego 1894. Nr. 7.

Demokracya katolicka w Polsce.

IX.

Zasada narodowości, — ubóstwianie a miłość ludu.

Gdyby się nie znało naturalnego powinowactwa między nowoczesnem Państwem a Rewolucyą, odgłos „Hosanny“, którą Francya witała niedawno cień cara, mógłby nasunąć przypuszczenie, że gdzieś tam, w ciemnym zaświecie, obchodzono gody małżeńskie ducha Katarzyny z duchem Robespierra Sojusz ten wypływa z natury rzeczy, i jeśli go spłodził wiek „filozofów“, to poczęcie jego sięga czasów odrodzenia, jak wszystko, co tchnie pogaństwem w urządzeniach nowożytnych.

Dziś, dojrzawszy pod pieczą drugiego napoleońskiego cesarstwa i zdobywszy wewnętrzne życie narodów, idzie mu już tylko o to, żeby do reszty rozsadzić dawny polityczno-społeczny skład świata, by go zastąpić innym, swemu duchowi odpowiedniejszym.

W nowej zaś, już rozpoczętej budowie, idea narodowości ma zastąpić kit społeczny, którego zupełnie brak demokracyi niechrześcijańskiej. Kit to wprawdzie materyalny, przyrodzony, na krwi i języku wyłącznie polegający, ale zawsze przecie kit jakiś. Wraz z ideą pogańskiej demokracyi, już poprzednio omawianej, należy idea narodowości do arsenału rewolucyjnego. Jedna jest od ustroju społecznego, druga od politycznego. Odpowiadają zaś sobie jak siostrzyce, i tak są nierozdzielne, że niepodobna, służąc jednej nie hołdować drugiej, i nie być, w rezultacie, chcąc czy nie chcąc, poplecznikiem Rewolucyi.

Jedna bowiem jak druga czerpie swoje życie w ubóstwianiu człowieka, jako istoty samodzielniej, od Boga niezawisłej: i to jest drugą, radykalną przyczyną przeciwieństwa między chrystyanizmem, a nie narodowościami, lecz „zasadą narodowości“ postawioną, jak jest obecnie, jako podwalina politycznego urządzenia świata.

Ta pseudo-religia natury ludzkiej, przez naukę bezbożną dziś szerzona, nie przenika całego człowieka, dopóki przestając na czci przez rozum, oddanej w pysznem zatwierdzeniu się, nie dosięga serca, a przez nie uczucia i wyobraźni. Bez tego bowiem człowiek nadto czuje czem jest, aby się chciał otaczać nimbem bóstwa. Otóż w Rosyi dopiero, kult człowieka osiągnął naprawdę pewien religijno-mistyczny charakter, zapalający jakieś uczucie i wywołujący prawdziwy religijny fanatyzm. Pojawiła się tam w literaturze i w życiu pewna „litość“ nad cierpieniem ludzkiem, która probuje przesadzić się do Francyi; a jest w gruncie, — czy dał jej początek buddyzm, czy pessymizm, — niczem innem, jak wysubtelizowanym mirażem, z miłości własnych nerwów w cierpieniach bliźniego odbitem. Za pomocą tego pierwiastku egoizm ludzki ma się alembikować na „altruizm“, i religję przyszłości na tyle wykończyć, żeby mogła przyzwoicie być podaną, jako surogat chrystyanizmu; — wygodniejszy, w każdym razie, bo bez księdza i bez spowiedzi.

W rosyjskiem więc społeczeństwie należy szukać najczystszego typu tych pomysłów, które tam znalazły grunt najlepiej przygotowany. Jest to rzeczą charakterystyczną, i głęboko pouczającą, że pierwiastek chrześcijański, który tam inaczej nie może działać na dusze, jak powierzchownie, gdy tylko poważy się opuścić bite drogi urzędowego kościoła, by iść ścieżkami natchnienia, któremi chodzą święci, — sprawia, że te dusze, nie mając od swego kościoła potrzebnego kierunku wpadają, jeśli nie w sekciarstwo, to w sprzeczności nieraz potworne. Taką potwornością jest, często w ostatnich czasach widziane połączenie heroicznych aktów miłości bliźniego z okrucieństwem, nieprzebierającem w środkach, jak u nihilistów; lub częstsze jeszcze, połączenie jakiejś nerwowej litości dla cierpień fizycznych, z brakiem wszelkiego poczucia dla cierpień moralnych ludzi n. p. gwałconych w swej wierze i w swej nadziei zbawienia.

Sprzeczności te dowodzą, że takie poświęcenia należą do rodzaju tych, o których mówi święty Paweł, że choćby „wszystkie majętności rozdał na żywność ubogich, i choćby ciało wydał tak, iżby gorzał, a miłości nie miał“ — tj. zjednoczenia z Bogiem w Kościele jego, — nicby to mu nie pomogło. Nie są więc te poświęcenia kwiatem

łaski Chrystusowej, lecz opadłemi z niego, pod trującem tchnieniem schyzmy, listkami, wirującemi wraz ze spuszczonemi z łańcucha przez „naukę“ wrażeniami, nerwami, namiętnościami, podłościami, i zdziczałą wolą, które tam w niewoli, rutynie i przesądach od wieków się gnieździły. Pouczające to zaś dla nas szczególnie, bo i my takimi zostaniemy, jeśli — broń Boże — zapomnimy o Kościele, i duch chrześcijański stanie się w nas burzącym fermentem młodego wina, zawartym, jak u nich, w starych „statkach“ natury.

Bądź co bądź, owa „litość“ nad cierpieniem ludzkiem, zapamiętała, egzaltowana a subtelna i fantastyczna, występuje dziś, — i niektórzy na zachodzie w to uwierzyli, — w roli uczucia religijnego nowego kultu ludzkości. I czego Robespierre nie dokazał, pomimo całego sentymentalizmu swego czasu, — to się stało ciałem w Rosyi, dzięki podkładowi schyzmy, i rasy szczególnie nerwowej, zewnętrznej, a wyuzdanej w zewnętrzności swojej a przez to, do niezdrowego mistycyzmu skłonnej: z dziedziny rozumu religja ludzkości przeszła tam do serca. Więc za powiewem romantyzmu, skłaniającego w ogóle umysły ku szukaniu życia, i swojskiego życia, w ludzie, zaczęto zbliżać się do mas, by je następnie pod niebiosa wynosić, jako kruszec jakiś drogocenny, cywilizacyą jeszcze niepopsuty, i w którym, jak w czystych, spokojnych wodach, przeziera się niebo myśli Bożej, ba nawet, które — tą myślą jest.

Takie ubóstwienie ludu, mimowolnie przypomina cześć druidów, oddawaną menhirom bretońskim, owym bryłom granitu, podniesionym z wiekuistego poziomu, by pionowo stojąc, imponowały swoją masą. Że ono jest nienaturalne i niezdrowe w skutkach, to niepotrzebuje dowodzenia. Lecz i to jasne, że jest powinowactwo konieczne między niem a demokracyą rewolucyjną i etnograficznem rozgraniczeniem narodowości.

Rzecz prosta. Skoro się lud podnosi do stanowiska przodującego w narodzie; skoro się w nim chce widzieć źródło, nie już materyi, mającej być coraz poprawniej przez ducha narodu informowaną, czyli ożywianą i ukształcaną, — lecz samodzielnie bijące źródło duchowego życia narodu; arkę, w której zawarta jest prawda, i z której wychodzą wyrocznie, jak zwykle, przez kapłanów podsuwane, i ogłaszane pod imieniem „aspiracyi“ do posięścia cudzego dobra: n. p. Rzymu, Szleswigu, Litwy, Carogrodu, — skoro się lud stawia na tej wysokości: to niepodobna nie widzieć w nim samejże istoty, essencyi narodu. Ponieważ zaś tam nic nie ma, prócz poczucia jedności etnograficznej, bo lud, jako lud, zawsze mniej lub więcej obcym będzie tradycyi duchowej, więc przyjmując lud za naród cały — zmuszonym się jest do uznania, że istota narodu spoczywa na jedności etnograficznej, — na narodowości. Idea narodu zapada gdzieś, jak słońce za mgłą zachodzące.

Z drugiej strony, kto stoi na wierze w lud, jako źródle prawdy, musi przyjąć jego wolę, jako źródło prawa; musi głosowanie powszechne, powagę liczby czcić, jako wszechwładnie decydujące o losach całości; musi interes ludu stawiać na pierwszem miejscu, skoro lud nieomylny go tak stawia; musi dojść do prawidła Lamenaisowego: „kiedy wszyscy się mylą, nikt się nie myli“. Więc, jeśli lud orzeknie, (a niechybnie, jako lud sam sobie zostawiony, prędzej, czy później, orzec tak musi), że nie masz wyższych kwestyi nad kwestyę chleba, ani innego ideału nad równość absolutną; jeśli będzie wyżej cenił obcego, choć biurokratę, nad swojego, bo szlachcica, jak nieraz woli żydowi wierzyć, niż księdzu i panu:— to trzeba będzie, aby inteligencya to przyjęła za prawdę i prawo, i albo ustąpiła z praw inteligencyi, albo wyniosła się z kraju, jak w Norwegii. Oczywiście, że to wszystko licuje z „prawem nowożytnem“, z „zasadą narodowości“, z „demokracyą rewolucyjną“, ale nie z interesem Kościoła, t. j. z interesem dusz, ani z interesem ubogich, użytych tu i odrzuconych potem, jak narzędzia, — ani z interesem narodu, zwłaszcza naszego narodu, który już wtedy nie jak za mgłą gasnące słońce, lecz w bagno się zapada!...

Nie tak na lud patrzy demokracya prawdziwie katolicka! Ona ludowi nie schlebia; ona go nie ubóstwia. Ona w nim czci przedewszystkiem prostotę, co tak obraża nauczycieli ludu z „organów“ „Stronnictwa Chłopskiego“. Wartość ludu w obec zepsucia przez cywilizacyą, niesłusznie zresztą to miano noszącą, nie stąd pochodzi, że on jest jakąś w cieniu pozostawioną doskonałością, — lecz stąd, że w nim zepsucie grzechu nie dojęło serca tak głęboko; — że on nie ma innych zapożyczanych zasad, tylko zasady wiary chrześcijańskiej; że, skutkiem tego, jest on materyałem społecznym silniejszym i zdrowszym od klas wyższych, o ile się one oddaliły życiem od Kościoła, o ile dlań zobojętniały. Boć tam, w Kościele, jest zawsze próbierz i waga.

Katolik kocha lud nie jako dyletant, ani jako filantrop, ani też jako agitator, widzący w nim piedestał i sposób do życia. Katolik, w miłowaniu ludu, naśladuje Tego, który powiedział: „*misereor super turbam*“, — i po nakarmieniu dusz, własnoręcznie karmił ciała. Katolik kocha lud, bo kocha braci w Chrystusie, bo kocha przedewszystkiem dusze z Chrystusem; bo dla miłości dusz, tych dusz bożych, on kocha i te ciała znędzniałe i wymęczone pracą; — bo, dla dobra tych dusz, on chce te żywoty nad ziemią przygięte, podnieść ku niebu, wyzwalając je, ile się da, z gnębiącej niedoli. Przez to on kocha lud, nie wyidealizowany jakiś i wymarzony, ale lud rzeczywisty: bo ubogi, bo ślepy, i ciemny, i chromy, — a, o ile go nie popsuje agitacya, — pokorny i prosty. Bez miłości bowiem tych maluczkich i tych prostaczków nie masz cnoty chrześcijańskiej, bo skłonność ku nim jest pierwszym znakiem życia w nas Chrystusowego. Źle czyni i odpowie przed Bogiem, kto zdziera świętość z pokory i prostoty, podjudzając lud do widzenia czegoś pogardliwego w nazwie „prostaczków“. Kto to czyni, a czynią to organa stronnictwa chłopskiego, ten sam sobie z czoła ściera piętno katolickie.

Przeciwnie demokracya niechrześcijańska ludem się posługuje, ale ludu nie kocha i kochać nie może! Uniesienia fanatyzmu mogą wydać ciało na zgorzenie ale nie z miłości“! Bo to co w ludzie kochać można, to się da kochać tylko miłością Chrystusową, mocą łaski; świat zaś na ubóstwo i prostotę nie może patrzeć, inaczej jak z pogardą, i cała jego nerwowa „litość“ szczeźnie, gdy wyobraźnia na co innego się przerzuci. Co odpowiada zasadzie demokracyi rewolucyjnej, to darwinizm, prawo silniejszych w wyzyskaniu zwycięstwa. — Ona to w Spar-

cie niszczyła dzieci ułomne — i ona znowu ścinała głowy chłopstwu podczas rewolucyi francuskiej pod pozorem, że to arystokraci. Wszakże i u nas: „Matusiak, to nie chłop".

I tę z Chrystusa płynącą, prawdziwą miłość ludu, znali zawsze chrześcijanie i zawsze ją praktykowali, wtedy nawet, kiedy nazwa demokracyi pogrążoną jeszcze była w wiekowem zapomnieniu. Lecz dziś, katolik na tem poprzestać nie może. On dziś ma dążyć do tego, aby masy uzyskały słuszną miarę wpływu na sprawy swego społeczeństwa; nie tak wprawdzie, aby niem rządziły ale tak żeby miały głos odpowiedni miejscu, które one w państwie zajmują. Więc on dziś powinien wiedzieć, że ma czynnie przyłożyć rękę, a jeśli majętny, to ma się bogactwem swojem przyczynić do ukształtowania społeczeństwa według ideału Królestwa Bożego. I także to, że nie dość dzisiaj poprzestać na dobroczynności, na jałmużnie, nie dość nawet na wzór świętych służyć ubogim mieniem i osobą; — niedość wszystko sprzedać, i jak św. Karol, w jednym dniu rozdać; niedość, jak św. Wawrzyniec, karmić ubóstwo zasobami Kościoła:— dziś trzeba całej siły serca i rozumu, żeby tych maluczkich podnieść, postawić na stanowisku godnem natury ludzkiej i Chrześcijaństwa; żeby je zabezpieczyć od wyzyskania i od zwodzicieli, — żeby je zorganizować i ochronić prawem, żeby je związać z tradycyą i narodem, — i to nie przez głosowanie, wybory i polityczną walkę, (to do niczego nie doprowadzi, chyba do panowania intrygi) — ale przez robotę kościelno-społeczną, którąby zdrowie wlała w cały organizm i zostawiając każdy członek społeczeństwa na swojem miejscu, wszystkie razem, we wspólnem zaufaniu złączyła ku pracy wspólnej nad ziszczeniem myśli Bożej na ziemi.

Ks. L. Z.

Listy z Wiednia.

III.

Wiedeń, 8. lutego.

Miałem już gotowy list poprzedni i zastanawiałem się nad tem, czy sąd Zallingera o koalicyi nie jest zbyt ostry? Bo niewesołeby to były dla katolików widoki, jeśliby koalicya na prawdę miała być asekuracyą dla liberalizmu. Pocieszałem się tylko tem, że w każdym razie jest to jeno zawieszenie broni, w czasie którego katolicy nic przecie nie stracą, chociaż i nie zyskają: gdy w tem na różowe moje widnokręgi padł gruby cień jakby od chmury, bo ktoś większy od Zallingera dał określenie koalicyi, które nastręcza przedmiotu do bardzo poważnego namysłu. Nowy minister wyznań i oświaty, wzniósł na wspaniałej sali Wydziału krajowego we Lwowie, w czasie uczty, danej na cześć nowych ministrów, zdrowie marszałka krajowego i namiestnika. U nas nie przywiązuje się wprawdzie tak wielkiej wagi do toastów jak np. w Anglii, gdzie właśnie w czasie bankietów „speech" polityczny zwykł się wygłaszać, wszelako toast p. Madeyskiego był drukowany dwa razy w *Czasie:* raz w streszczeniu, drugi raz (nr. 20 z 28 stycznia) dosłownie. Widocznie więc nie mówił p. minister *ex abrupto*, lecz mówił z namysłem, a w każdym razie *scripta manent*, jako jego własne słowa, póki nie będzie urzędowego *dementi*. Dla tego też każdy wyraz tego toastu można brać na wagę i uwagę.

Dla nas ma przedewszystkiem jeden ustęp tego przemówienia niezmierną doniosłość i dla tego przytoczymy go tutaj dosłownie, podkreślając to, o co nam głównie chodzi. „Jeślibym miał postawić sobie pytanie: kto stworzył koalicyą? to jedną tylko znalazłbym odpowiedź: stworzył ją radykalizm. Ten wdarł się, naraz czy kolejno, we wszystkie dziedziny życia publicznego: religijną, narodową, polityczną i społeczną, rozwielmożnił się w społeczeństwie do potęgi jednej wspólnej zasady. Więc naturalną reakcyi koleją, wszystkie inne zasady, wspólnie zagrożone, złączyły się pod przeciwnem hasłem umiarkowania, w celu odwrócenia grożącego im wszystkim niebezpieczeństwa"... „Koalicya,— mówił nieco dalej p. minister — wysuwa naprzód zaparcie się, a to jest cnota nie tak łatwo dostępna, bo wymagająca panowania nad sobą i energii woli"...

Nowy minister wyznań i oświaty wypowiedział w tem zdaniu cztery twierdzenia: 1) że radykalizm wdarł się w dziedzinę publicznego życia religijnego, 2) że się w tej dziedzinie — tak samo jak w innych — rozwielmożnił, 3) że zrósł się z radykalizmem narodowym, politycznym i socyalnym do jednej, wspólnej, groźnej dla społeczeństwa zasady i 4) że wszystkie inne zasady, wspólnie zagrożone, złączyły się „naturalną reakcyi koleją", pod jednem hasłem umiarkowania, przeciwko grożącemu niebezpieczeństwu.

Gdyby ktokolwiek inny był przypisał koalicyi cel i dążenie zwalczania radykalizmu w dziedzinie życia religijnego i postawił go na równi z groźnym radykalizmem w innych dziedzinach życia, narodowego, politycznego a przedewszystkiem społecznego: małobyśmy na to zwracali uwagi. Moglibyśmy to uważać, albo za prosty *lapsus linguae*, albo za oratorską przesadę. Ale skoro to powiedział minister wyznań i oświaty naszej monarchii, któremu liberalne ustawy antikościelne i szkolne dają tak przeważny wpływ na sprawy życia religijnego, musimy ten toast uważać za program i nie możemy naszych obaw zataić.

Mało nam już może na tem zależeć, jak się zapatruje na koalicyą katolicki poseł Zallinger, lecz koniecznie zastanowić się trzeba, jak ją pojmują inni dwaj najwybitniejsi jej twórcy i przedstawiciele tj. hr. Hohenwart i nowy minister finansów dr. Plener. Czytając zaś stenograficzne zapiski parlamentarne z ważnego bardzo posiedzenia 16 grudnia 1893, na którem toczyła się zasadnicza dyskusya, z okazyi prowizoryum budżetowego, spostrzegliśmy, że żaden z głównych przywódców o radykaliźmie w dziedzinie życia religijnego nie wspomniał ani słowem.

Hr. Hohenwart mówił krótko, bo zdawał tylko pewien rodzaj deklaracyi, ale wyraźnie zaznaczył, że klub jego przystąpił do koalicyi z zupełnem zachowaniem swoich zasad (*mit voller Aufrechthaltung unserer Principien).* Jakie to są zasady, wiemy już z poprzedniego listu, bo klub Hohenwarta ogłosił 23 listopada rezolucyą, że popierać będzie nowy rząd koalicyjny, „trzymając się niewzruszenie swoich zasad religijnych, politycznych, narodowych i społecznych". Hr. Hohenwart mówił wprawdzie także o potrzebie walki z radykalizmem, ale miał na myśli tylko radykalizm socyalny, przeciw któremu stronnictwa umiarkowane muszą sobie podać ręce. Dla tego, odsuwając chwilowo na bok wszelkie kwestye różniące, pragną pracować nad sprawami dobrobytu *(Wohlfahrtsinteressen).* Hr. Hohenwart mówił nadto także i o tem, że ten nowy program nakłada pewne zaparcie (*Selbstbeschrankung),* ale zwrócił na to uwagę, że katolicy już od trzech lat ulegają konieczności i to zaparcie sobie nakładają.

Zaczem — w przeciwieństwie do toastu p. Madejskiego, nie wspomniał hr. Hohenwart ani słowem o radykaliźmie na polu życia religijnego, z tej prostej przyczyny, że do stronnictwa jego należą członkowie dawniejszego klubu Liechtensteina, który sam je-

den w parlamencie kwestye religijne poruszał i sam jeden chyba o radykalizm religijny mógłby być oskarzany. Członkowie zaś tego klubu „trzymają się niewzruszenie swoich zasad religijnych“. Jeżeli zaś mimo to, już od trzech lat, ulegając konieczności, nakładają sobie zaparcie, czyli innemi słowy: choragiewkę zwinęli, to też nie było najmniejszej potrzeby „naturalną reakcyi koleją“ tworzyć koalicyi przeciwko radykalizmowi w dziedzinie życia religijnego. Nareszcie hr. Hohenwart nie wspomniał ani słowem o radykalizmie w dziedzinie życia narodowego, bo byłby tem wypędził ze swego klubu resztę Słowian, których i tak dziesięciu wystąpiło, z obawy, że koalicya zwróci się przeciwko „radykalizmowi narodowemu“.

Przywódzca lewicy, a obecny członek koalicyjnego gabinetu dr. Plener mówił tegoż samego dnia o „umiarkowanych, czy rządowych stronnictwach, albo jak je tam jeszcze nazywają“ *(so genannten gemassigten oder staatserhaltenden Parteien — oder wie diese, nicht immer ganz glucklich gewählten Ausdrücke lauten)*. Nazwy stronnictw nie bierze więc Plener tak bardzo na seryo, ale twierdził, tak samo jak Hohenwart, że stronnictwa, należące do koalicyi, potrzebują do pewnego stopnia wstrzemięźliwości *(Zuruckhaltung)*. Co najciekawsza, wyraził nawet nadzieję, że skutkiem koalicyi wielu się przekona, iż przeciwieństwa pomiędzy stronnictwami, o których całe lata mówiono, nie są zbyt wielkie, byle się tylko ze sobą oswoili. *Wir müssen uns an einander gewöhnen!* Czyli innemi słowy, p. minister finansów ma nadzieję, że z czasem między konserwatywnymi a liberałami w Austryi zatrze się zupełnie różnica. *A bon entendeur—salut!* Kto rozumie, niech korzysta z przestrogi.

Dla tego też p. Plener nie wspomniał ani słówkiem o radykalizmie w dziedzinie życia religijnego, chociaż mówił o politycznym radykalizmie Czechów, narodowym radykalizmie Słowian i radykalizmie socyalnym. Konserwatywni posłowie przystąpili bowiem do koalicyi w tem przekonaniu, że ona dziedziny religijnej niczem nie naruszy, a Plener, jako mądry człowiek, przemawiał do nich, podobnie jak „król dębów“ w znanej balladzie: „chodź do mnie, chodź do mnie!:..“

Poszli, w nadziei, że koalicyjny program zwalczy radykalizm socyalny, a katolicy wyrazili przez usta posła Kluna tylko to jedno ubolewanie, że rząd podejmując tę walkę, nie powiedział wyraźnie, że liczy na pomoc katolickiego Kościoła. „Bo rząd państwa, tak wybitnie katolickiego jak Austrya, powinien bez wahania jawnie oświadczyć, że widzi w religii, w nauce i środkach zbawienia Kościoła, jedyny środek ocalenia ludzkości i najpotężniejszą osłonę przeciwko zgubnym, wszystko niweczącym zasadom bezbożnego socyalizmu i że dla tego pragnie wszelkiemi siłami popierać Kościół w spełnianiu boskiego posłannictwa“. Tak mówił deputowany Klun. Tymczasem z ust p. ministra wyznań i oświaty dowiadujemy się, że koalicya na to powstała, aby zwalczać nietylko radykalizm socyalny, ale i radykalizm religijny, który z tamtym „rozwielmożnił się w społeczeństwie, do jednej wspólnej zasady“.

Gdzie, kiedy i w czem ten radykalizm w dziedzinie życia religijnego się objawił? Nad tem pytaniem będziemy się musieli zastanowić w przyszłym liście.

Z prawa kanonicznego.

Czy proboszczowie wielkiego miasta mogą się wzajemnie raz na zawsze ogólnie delegować do błogosławienia małżeństw?

Colon. Dubium matrim. z dnia 18. marca 1893. Kongregacya soborowa zajmowała się tą kwestyą w skutek zapytania arcybiskupa kolońskiego Krementza. Już w r. 1889 ówczesny administrator dyecezyi poznańskiej, ks. biskup Likowski udał się do tejże kongregacyi o objaśnienie. Albowiem w Poznaniu, gdzie kilka jest parafii, zdarzało się, że nieraz nupturyenci, zmieniając mieszkanie, z parafii własnej, bez wiedzy proboszcza swego przenoszą się do innej parafii na stały pobyt; z zapowiedziami jednak i ze ślubem udawali się podstępnie i z zatajeniem położenia do dawnego proboszcza. Proboszczowie więc odkrywszy takie i inne jeszcze podstępy delegowali się wzajemnie raz na zawsze, aby mogli asystować, przy ślubach przyszłych, jako delegowani nowego proboszcza. Ta praktyka nasuwała wątpliwości różne, co do ważności delegacyi i małżeństw; zażądali więc proboszczowie delegacyi od wikaryusza generalnego poznańskiego. Ostatni dla usunięcia wątpliwości postawił kongregacyi pytania:

I. *Quid de praxi parochorum civitatis Posnaniensis adhuc observata mutuo in genere se delegandi?*

II. *Si haec praxis non probaretur, an valeat Vicariatus generalis concedere generatim facultatem parochis civitatis Posnaniensis, de qua sermo?*

III. *Si praxis ad I. memorata improbaretur, dignetur Sanctitas Vestra sanare, quoad praeteritum, omnia matrimonia.*

Sekretaryat kongregacyi Soboru dnia 20. lipca 1889 roku odpisał:

Quoad praeteritum pro sanatione; quoad dubia, praxim non esse probandam, sed requiri in singulis casibus expressam validam delegationem“.

Praktyka poznańska więc została odrzucona, a dawny proboszcz miał w każdym wypadku posiadać wyraźne pozwolenie. Cała w tem pozostała trudność, że dawny proboszcz nie wiedział, iż parafią nupturyenci opuścili, a zatem też nie starał się o delegacyę. Arcybiskup koloński po przeczytaniu tej rezolucyi spostrzegł, że podobny w Kolonii panuje zwyczaj.

Proboszczowie tamtejsi także wzajemnie się delegują do spraw małżeńskich tych parafian, którzy od 3 miesięcy zamieszkali w innej parafii miasta Kolonii, a konsystorz tamtejszy tę delegacyę zatwierdził. Z przyczyn podobnych istnieje od niepamiętnych czasów w Akwisgranie zwyczaj taki, że proboszczowie zwykle wzajemnie się delegują do ślubów tych (sług, kupców, ubogich), którzy w czasie zapowiedzi zmieniają mieszkanie.

Ten zwyczaj odnowili piśmiennie r. 1840 a władza duchowna go zatwierdziła. Kardynał Krementz przeto stawił Kongregacyi Soboru pytania:

I. *An mutua et generalis delegatio, de qua in praecibus, ad validitatem matrimonii valeat in casu?* *Et quatenus negative;*

II. *An supplicandum sit SS-o pro convalidatione eiusdem praxis quoad futurum in casu*

Kardynałowie zebrani na sesyi z dnia 6. października 1890 nie zadowoleni z wywodów, przedłożonych przez sekretaryat ex officio, uznali sprawę za bardzo ważną i orzekli: „*Dilata et exquiratur votum duorum consultorum*“. Na konsultorów wyznaczono jednego kanonistę Felixa Cavagnis i Fr. Ksaw. Wernz, Jezuitę. Uczone ich wywody*) przedłożono kardynałom na sesyi z dnia 18. marca 1893, wskutek czego odmiennie i na korzyść praktyki proboszczów zawyrokowano, a mianowicie:

Ad I. *Reformato dubio: „An constet de nullitate matrimoniorum, quae contrahuntur iuxta praxim, de qua in casu, ab Emo Archiepiscopo Coloniensi propositam. R. Negative et ad mentem.*

Ad II. *Provisum in primo.*

Ilekroć dodaje kongregacyi wyrazy *ad mentem*, oznacza to jakąś instrukcyą lub zastrzeżenie. Tej instrukcyi pisma rzymskie nie podały. Z rozpraw konsultorów wynikałaby taka *mens:*

---

*) W całości ogłosiło je pismo *Analecta eccl.*, Revue romaine, 1893, zeszyt 3. str. 112.

1) Proboszczom ogólne delegowanie się nie jest dozwolone, chyba, że nastąpi zatwierdzenie i delegacya biskupa (tego w Poznaniu nie było) *cum facultate etiam subdelegandi*.

2) Delegacyą ograniczyć trzeba: delegować tylko proboszczów *domicilii a sponsis relicti*, albo do wypadku, gdy zapowiedzi się już rozpoczęły, więc *res non est amplius integra*.

3) Delegacyę ograniczyć trzeba nadto, co do czasu, jak długo ma trwać, poczem gaśnie n. p. jeżeli małżeństwo od dnia ostatniej zapowiedzi w ciągu 2 miesięcy albo 60 dni pełnych się nie zawiera, gaśnie delegacya dla dawnego proboszcza i nowożeńcy winni w nowej parafii akt ślubny odprawić.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *Program zakończenia uroczystości jebileuszowych Ojca św. który ułożył komitet wykonawczy za przyzwoleniem papieskiem, jest następujący:*

1) W dniu 11 lutego r. b., jako uroczystości najśw. Panny w Lourdes, odbędzie się w tem cudownem miejscu nabożeństwo dziękczynne; po „Te Deum“ zostanie zawieszona w grocie wieczna lampa, która się ma palić po wszystkie czasy, na znak wdzięczności katolików wszystkich krajów, którzy wzięli udział w znanej pielgrzymce do Lourdes.

2) W dniu 16, 17 i 18 lutego odprawi się w kościele *al Gesu* w Rzymie trzydniowe nabożeństwo na podziękowanie Bogu, iż Ojcu św. danem było obchodzić uroczystość jubileuszową.

3) W niedzielę, dnia 18 lutego rozda wydział wykonawczy komitetu w imieniu Ojca św., który biednych uważa za wybraną część trzodki Chrystusowej, ubogim miasta Rzymu 20.000 przekazów na chleb. Do wszystkich członków kościoła katolickiego zostanie wydanem wezwanie, aby w dniu tym także spełnili dzieła miłosierdzia, ponieważ modlitwa i jałmużna szczególnie są skutecznemi w oczach Boga, aby przyspieszyć ostateczne zwycięstwo Kościoła i Papieża.

4) W dniu, który ma być jeszcze oznaczony między 16 a 19 lutego będzie Ojciec św. przyjmował katolików włoskich, którzy wezmą udział w wiecu katolickim w Neapolu od 11 do 15 lutego, jako też tych pielgrzymów włoskich, którzy się będą chcieli do nich przyłączyć.

5) W poniedziałek 19 lutego, w ostatni dzień jubileuszu odbędzie się u św. Piotra nabożeństwo dziękczynne z odśpiewaniem „Te Deum“.

6) Wydział proponuje, aby 19 lutego wszyscy kapłani ofiarowali Mszę św. na intencyą tryumfu Ojca św. i wolności Kościoła, a świeccy aby przystępowali do stołu Pańskiego w tej samej intencyi. Wreszcie wzywa wszystkich wiernych, aby złożyli Świętopietrze, które wydział wręczy Ojcu św. wraz z albumem, zawierającym nazwiska ofiarodawców.

Galicya. Tarnów. W dn. 12 lutego pospieszyło duchowieństwo miasta Tarnowa złożyć najszczersze życzenia swojemu dostojnemu Arcypasterzowi. Powód do tego dała nominacya N. ks. Biskupa, wiadoma już w całej Galicyi, na tajnego radcę Jego cesarskiej Mości. W imieniu zebranej kapituły i całego duchowieństwa przemawiał do Ekscelencyi prepozyt ks. infułat Walczyński, dając wyraz ogólnej radości i zaznaczając, że obecny monarcha, który chętnie uznaje zasługi biskupów katolickich, tym aktem położył niejako pieczęć cesarską na dotychczasowej działalności teraźniejszego biskupa tarnowskiego. Jego Eksc. ks. Biskup odpowiedział, że swoje dotychczasowe zasługi uważa za bardzo skromne, i jeżeli w tej dyecezyi jego pasterskiej troskliwości powierzonej, objawiło się nowe życie, to przypisuje przedewszystkiem łasce Pana Boga, a powtóre wiernemu współpracownictwu swoich doradców i solidarności całego duchowieństwa, która się osobliwie ostatnimi czasy tak pięknie w znanych protestach i oświadczeniach przeciwko przewrotnemu dziennikarstwu i mniejszym faryzejskim pisemkom zamanifestowała.

Następnego dnia odjechał J. E. Najprz. ks. Biskup do Wiednia na jeden tydzień, zdawszy rządy dyecezyi swojemu wikaryuszowi generalnemu.

— Osiek ad Żmigród. Jak fałszywie pojmują niektóre osoby z intelligencyi oświatę ludową, tego dowodzi fakt następujący:

W okolicy naszej sławę gorliwego zwolennika oświaty ludowej zjednał sobie p. Obmiński, notaryusz ze Żmigrodu, gdyż na ten cel zbiera składki przy każdej nadarzającej się sposobności, jak na odpustach, na weselach i innych zebraniach towarzyskich. Co p. Obmiński rozumie przez oświatę ludu, to jemu samemu tylko wiadomo, obecnie jednak możemy przypuszczać, że w tym względzie podziela zapatrywania p. Wysloucha i że nienawiść do kleru i do szlachty a oświata są dla niego pojęciami identycznemi. Kiedy bowiem Najprzw. ks. biskupi zakazali czytać *Przyjaciela ludu*, organ p. Wysloucha, p. notaryusz zapewne nie ze swoich funduszów, ale ze składek zbieranych na oświatę ludu, zaprenumerował dla kilkunastu gmin okolicznych pismo, przez biskupów potępione i zakazane. Wobec tego faktu należałoby się zapytać p. Obmińskiego, czy on się czuje jeszcze katolikiem, skoro swojem postępowaniem okazuje, że działa na przekor rozporządzeniom biskupim? Nie wiemy jak sobie postąpiły inne gminy i czy poczuwają się do wdzięczności za ten dar niewłaściwy, ale bardzo stosownie postąpiła sobie rada gminna miasteczka Osieka, która wystosowała do p. notaryusza następujące pismo:

„Dowiedzieliśmy się, że p. Rejent Dobrodziej zapisał dla nas *Przyjaciela Ludu* — lecz tego podarunku nie możemy przyjąć, bo wiemy, że ta gazeta jest zakazana przez Najprzw. ks. biskupów, ani też jej czytać nie chcemy, bo wolimy słuchać ks. biskupów i naszych czcigodnych duszpasterzy, bo do nich powiedział P. Jezus: kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi. Zaś p. Wysloucha nie znamy, ani jego nauk nie potrzebujemy, bo nie wiemy, kto mu dał prawo nas oświecać i nauczać. Skoro p. Rejent ma za dużo pieniędzy na oświatę ludową, to niech ich nie marnuje i nie używa na popieranie pism przez biskupów zakazanych ale lepiej przeznaczy na inne lepsze szlachetniejsze cele“.

Następują własnoręczne podpisy wszystkich radnych katolickich.

Daj Boże, aby to pismo oświeciło p. rejenta i pouczyło go o tem, że jak na teraz nie posiada kwalifikacyi do pożytecznego pracowania nad oświatą ludu.

Ks. J. Jakiel, pr. w Osieku.

— Bełz. Od 1. — 6. lutego odbywały się w Bełzie rekollekcye dla ludu pod przewodnictwem czcigodnych Ojców Jezuitów. Do komunii św. przystąpiło około 4000 osób, z których połowa obrz. gr. katolickiego. Duchowieństwo i wierni z głębi serca dziękowali Ojcom Missyonarzom za apostolską pracę, bo też rekollekcye parafialne obfitują w tak zbawienne a tak widoczne skutki, że pożądaną wielce byłoby rzeczą, iżby corocznie w każdym dekanacie choć jedna parafia postarała się o te święte ćwiczenia dla dobra własnego i okolicy.

Wielkopolska. Poznań. *Jeśli kto nie chce robić, niech też nie je*, powiada Apostoł (2. Tess. 3, 10). Obowiązek pracowania na chleb powszedni jest ogólny, niezależny od stosunków majątkowych, ciężący na wszystkich ludziach, z jedynym wyjątkiem tych, którzy mają *privilegium infantiae vel miserabilitatis corporalis*.

Ten obowiązek wyjaśnia i uzasadnia ks. Arcybiskup Floryan Stablewski w najnowszym liście pasterskim, wydanym z okazyi tegorocznego Wielkiego Postu (Przedrukował go *Kuryer posn.* w Nr. 29 i 30). Nie mogąc dla braku miejsca podać tego wspaniałego treścią i formą pisma w całości, umieszczamy jako próbkę końcowy ustęp, który tak opiewa:

„W górę serca nasze i w górę wzrok nasz wznośmy wszyscy przy pracy! Zaciąg naszej służby ziemskiej przemienimy tem na służbę Bożą. Z chwilą, w której pracę naszą poczniemy uważać za *ofiarę*, jaką tem Bogu przynosimy, nabywa ona wartości dla naszego żywota wiecznego. I wtedy też czy młotem, czy heblem kto pracuje, czy nad księgą pochylony, czy duszpasterstwo sprawuje, czy dziatwę uczy, czy w jakimkolwiek ziemskim zawodzie lub urzędzie zajęty, albo domowego gospodarstwa najdrobniejsze i najniższe spełnia dla chleba powszedniego posługi: pracuje każdy w takim razie równocześnie dla chleba niebieskiego. Lichym i małym nieraz ziemskiej pracy zysk, ale nieskończony zarobek wiekuisty. Każdą potu twego kroplę Bóg widzi, każdy jęk i wes-

tchnienie twoje Bóg słyszy, liczy i policzy tobie wszystko jako zasługę do wypłaty twojej na sądzie swoim. Wiedząc o tem nie trudno ci będzie wśród przeciwności codziennych największych, wśród najcięższej, najbardziej przez ludzi pogardzanej pracy powtórzyć za Zbawicielem: „jarzmo moje jest słodkie i brzemię moje jest lekkie“. Świat ciebie nie znał, odpychał cię może i lekceważył przez całe twoje życie. Nad grobem twoim może nikt nie zapłacze, nawet krzyżyka nikt nad nim nie wzniesie, — ale cóż ciebie obchodzi ludzka obojętność, gdy wiesz, żeś z pracy swojej do nieba drabinę sobie sporządził....“

— Aby usunąć dotkliwy brak oddawna uczuwany w Poznaniu, zwołał ksiądz penitencyarz Stychel z wiedzą i wolą Najprz. ks. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego w dniu 8 stycznia 1893 roku kilkudziesięciu robotników do lokalu posiedzeń konferencyi św. Małgorzaty Tow. św. Wincentego a Paulo na prywatne zebranie, w celu założenia katolickiego Towarzystwa dla robotników polskich, tak licznie w Poznaniu reprezentowanych, a dotąd takiego Towarzystwa nie mających, w któremby znaleść mogli sposobność i środki do oświecania się, do pouczania się w rzeczach dotyczących stanu robotniczego, dopomagania sobie wzajemnego i do krzewienia łączności i braterstwa.

Zwołujący zwrócił w przemówieniu swojem uwagę na konieczną potrzebę takiego Towarzystwa w naszych mianowicie czasach, w których robotnicy narażeni są na niebezpieczne podszepty ze strony nieprzyjaciół chwały, Bogu się należącej a pokoju, między ludźmi pożądanego. Wytłumaczywszy cel Towarzystwa i środki, jakich użyć będzie trzeba do osiągnięcia tego celu, odczytał ks. Stychel przygotowane ustawy, które po dostatecznem objaśnieniu jednozgodnie przez obecnych przyjęte zostały. Wszyscy obecni w liczbie 50 zapisali się na członków.

Zarząd składa się z patronatu, mianowanego przez władzę duchowną, i z wydziału, wybieranego przez samych robotników. Ks. Stychel został mianowany przez władzę duchowną patronem Towarzystwa, wicepatronem zaś obecny na zebraniu ks. mansyonarz Gibasiewicz. Ukonstytuowane Towarzystwo odbyło w roku ubiegłym 13 posiedzeń.

Na posiedzeniach, na których sala była zwykle zapełniona, wygłoszono następujące wykłady: ks. penit. Stychel: 1) O błędach i niedostatkach zachwalanego ustroju socyalno-demokratycznego i o skutecznych sposobach poprawienia doli robotniczej. 2) O Ojcu św. Leonie XIII. ze szczególnem uwzględnieniem jego listów pasterskich, mających na celu zaprowadzenie porządku, sprawiedliwości i miłości wzajemnej, a usunięcie niedoli społecznej. 3) O pojęciu kwestyi i reformy socyalnej i jakie stanowisko zająć winny w tej sprawie państwo, kościół, stan pracodawców, stan robotników i każdy obywatel z osobna. 4) O przędzalni i zakładzie tkackim Franciszka Brandts'a w München-Gladbach, który jest znakomitym wzorem urządzenia fabrycznego, uwzględniającego w praktyce wszystko, co dotąd zalecano w celu polepszenia doli robotników. 5) O agitacyi socyalno-demokratycznej z wyjaśnieniem jej podstępnych środków podczas ostatnich wyborów. 6) O aluminium i wielkiem znaczeniu tego kruszcu dla przyszłości. 7) O związku ludowym dla katolickich Niemiec, mającym na celu walkę przeciw socyalizmowi i naprawę doli robotniczej. 8) O cholerze część I. (Co jest, skąd pochodzi, jak się przenosi i rozszerza). 9) O cholerze część II. (Jak się zachować trzeba zdrowym i chorym w czasie panującej epidemii). — Ks. Gibasiewicz miał wykład na temat: Do czego dążą socyaliści. — Ks. Gładysz Stanisław: 1) O mieniu, część I. 2) O mieniu, część II.

Pod koniec roku zaprowadzoną została skrzynka do zapytań, aby pobudzić przez to ciekawość członków i chęć pouczenia się.

Składka miesięczna regularna wynosiła 10 fen., wstępne zaś jednorazowe 25 fen.

Dochodu było 294,45 m., rozchodu 129,75 m.; złożono w Banku Przem. 100 m., w kasie jest gotówki 64,70 m.

Duch w Towarzystwie jest bardzo dobry, garną się do niego liczni członkowie, tak że po upływie pierwszego roku istnienia Towarzystwo liczy obecnie 308 członków.

W przyszłych latach zapewne rozszerzy się działalność Towarzystwa, między innemi także przez pozyskanie członków honorowych i wspierających i przez założenie kasy pogrzebowej, w braku której postanowiono tymczasem na przypadek śmierci członka wypłacać rodzinie 15 marek na częściowe pokrycie kosztów pogrzebu.

Mamy nadzieję, że „Towarzystwu robotników“, ważne mającemu do spełnienia zadanie nie odmówi Bóg wszechmogący błogosławieństwa swego, a dobrzy ludzie swej życzliwości.

Litwa. *Dziennik Poznański* podając korespondencyę, uzupełniającą opis znanych scen barbarzyńskich, jakie zaszły podczas zamknięcia kościoła katolickiego w Krożach na Żmudzi zapewnia, iż wbrew doniesieniom pism, gubernator Klingenberg, który był głównym sprawcą owych scen nie otrzymał dotychczas dymisyi i pozostaje najspokojniej na dotychczasowem swem stanowisku. Znalazł on możnego protektora w generał-gubernatorze wileńskim p. Orżewskim, który dokłada wszelkich starań, aby p. Klingenbergowi nie spadł włos z głowy. Korespondent pisma poznańskiego przypomina przy tej sposobności, że właśnie minęło lat siedm, jak w Kęstajciach na Żmudzi gubernator Mielnickij skasował kościół strzeżony przez 500 Żmudzinów, którzy żadną miarą wyjść nie chcieli. Gromadę całą wywleczono z kościoła, przyczem naturalnie nie obeszło się bez bicia; potem zaaresztowano 43 osób. Za to gubernator dostał dymisyę. Teraz p. Klingenberg pomimo, iż postępowanie jego było bez porównania brutalniejszem, nadal urzęduje

Szląsk pruski. *(Zaprowadzenie języka polskiego w seminaryum duchownem w Wrocławiu).*

Książę biskup wrocławski, dr. Kopp, przekonawszy się, iż w poruczonej mu dyecezyi duchowni katoliccy, niewładający językiem polskim, w bardzo trudnem, a niekiedy w niemożliwem znajdują się położeniu, zaprowadził stałą naukę języka polskiego, na którą mają obowiązek uczęszczać wszyscy klerycy, pochodzący z okolic polskich. Ks. biskup wielką do tej nauki przywiązuje wagę. Z zadowoleniem przyznać trzeba, że klerycy z wielkim zapałem z tej sposobności korzystają. Alumni przechodzą z konwiktu na rok ostatni przed wyświęceniem do alumnatu, którego regensem jest ks. kanonik Speil, znany tłumacz na język niemiecki kazań ks. Antoniewicza i gruntowny znawca języka polskiego. Mimo licznych nader zajęć nie zapomina o pieczy języka polskiego i młodym duchownym, którzy w konwikcie stosowne otrzymali przygotowanie, lekcyi polskich udziela. Pierwszym owocem nauki tej są kazania polskie, które klerycy po otrzymaniu pierwszych święceń miewają w kościele św. Krzyża, począwszy od adwentu aż do ostatniej niedzieli wielkiego postu.

Insbruk. *(Kler wojskowy wobec pojedynków).* Z końcem grudnia z. r. odbył się w Insbruku pojedynek, którego ofiarą padł lekarz sztabowy dr. Wagner. W dniu Bożego Narodzenia odbył się pogrzeb z wojskowemi honorami, ale bez udziału przydzielonego do służby w garnizonowym szpitalu ks. Jana Skacela, lub innego z kapelanów wojskowych, którzy stosownie do kanonicznych przepisów tak postąpić musieli. Spotkało ich za to mnóstwo nieprzyjemności, to też książę biskup z Brixen uznał za właściwe stanąć po stronie prześladowanych i w tym celu wystosował do proboszcza wojskowego w Insbruku, ks. Salzmanna, list następujący:

„Przewielebny księże proboszczu! Nie mogę nie złożyć Waszej Przewielebności wyrazów uznania za poprawne zachowanie się z okazyi pogrzebu dr. Wagnera, poległego w pojedynku. Zachowanie to wymagało wyrzeczenia się wszelkich ludzkich względów a przez to wielkiej odwagi. Zarzut nietolerancyi nie wiele znaczy, gdyż nawet według naszych ustaw zasadniczych nikogo nie można zmuszać do wykonywania czynności religijnych, więc ostrze owego zarzutu zwraca się przeciwko tym, którzy starają się kapłana nakłonić do sprzeniewierzenia się głosowi sumienia. Wiem wprawdzie, że Wasza Przewielebność nie podlegasz mojej jurysdykcyi, nie mogłem się jednak powstrzymać od wypowiedzenia Mu słów uznania, skoro smutny wypadek zaszedł w tej dyecezyi. Oby błogosławieństwo Boże towarzyszyło W. ks. Proboszczowi i tym, których dusze Jemu są powierzone.

Ze szczerym szacunkiem i poważaniem Waszej Przewielebności całkiem oddany:

† *Szymon Aichner*, książę biskup.

Brixen, 29. grudnia 1893.

Nadto katolickie kasyno w Insbruku ogłosiło deklaracyę, w której potępiając wogóle pojedynki, również z uznaniem wyraża się o zachowaniu się kapelanów wojskowych.

Dalszy ciąg tej sprawy stanowi ogłoszenie, które czytamy w nr. 3 z 31 stycznia 1894 „Dz. rozp. wojsk.“: „Z 1 lutego 1894 przeniesiony został kurat wojskowy I. klasy garnizonowego szpitala nr. 10 w Insbruku Skacel Jan, jako kapelan wojskowy I. klasy do Serajewa“.

Pod temi prostemi słowami ukrywa się ciężka kara, wymierzona za wypełnienie ścisłej powinności kanonicznej, to znaczy przeniesienie starszego kapłana za karę do Serajewa, gdzie zazwyczaj kapelani rozpoczynają karyerę wojskową.

Jak utrzymują niektóre dzienniki, właśnie to ukaranie ks. Skacela w drodze administracyjnej spowodowało komisyę wojskową sejmu vorarlberskiego do uzupełnienia projektowanej noweli o obronie krajowej następującą poprawką: „Kto znęca się nad żołnierzami, albo też w jakikolwiek sposób brał udział w pojedynku, ten — pominąwszy skutki, jakie spadną na niego wedle kodeksu karnego, nie może otrzymać ani piastować godności oficera lub podoficera w oddziałach wojskowych Tyrolu i Vorarlbergu“. Wprawdzie do uchwalenia tej poprawki w sejmie nie przyszło, gdyż sejm vorarlberski zaskoczyło odroczenie, ogłoszone 10. b. m., zawsze jednak z przyjemnością witamy wniosek ów komisyi wojskowej jako znaczący symptom i dowód, iż sumienia katolickie poczynają się budzić w Austryi.

Północna Ameryka. Apostolski delegat msgr. Satolli przyjmowany uroczyście przez uczniów jezuickiego kollegium w Waszyngtonie, wypowiedział przy tej sposobności zapatrywanie swoje na katolickie szkoły parafialne. „Możemy być przekonani — rzekł on — że wszyscy Amerykanie bez względu na to, jaką religię wyznają, przypisują wielką wartość szkołom katolickim. Interesując się nimi, szanują je i życzą im jak największego rozwoju, gdyż wiedzą z doświadczenia, że obywatele w tych szkołach wychowani, nie dadzą się w przedsiębiorczości prześcignąć innym Amerykanom, że odznaczają się dzielnymi charakterami, są sprawiedliwi, skrzętni i dobroczynni.

Zastrzegłszy się uroczyście przeciwko ogólnie rozpowszechnionemu mniemaniu, jakoby nie był zwolennikiem szkoły katolickiej, msgr. Satolli tak dalej mówił: „Daj to Boże, aby szkoły katolickie utrzymały się i pomnażały coraz bardziej, i dosięgły najwyższego stopnia doskonałości, wsparte łaską Bożą, kierowane przez Kościół, czczone i szanowane przez każdego obywatela, zacząwszy od dostojnego prezydenta aż do najuboższego robotnika. Przeciwnikami tych szkół mogą być tylko ci, którzy ich nie znają, albo też którzy nie myślą w duchu Kościoła i którym brak zrozumienia prawdziwej wolności“

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Kanoniczną instytucyą na probostwo w Budzanowie otrzymał ks. Drozdowski, prob. w Petlikowcach.

Administracyą w Narolu *(excurrendo)* objął ks. Andrzej Pączek, prob. w Lipsku; w Zastawnie ks. Władysław Bartz, dot. administrator w Czerniowcach.

Przeniesieni: ks. Kulczycki Mikołaj, wikary w Żółkwi do Lipska; ks. Kałkowski Leon, adm. w Narolu jako wikaryusz do Bełza; ks. Lang Tadeusz, adm. w Haliczu, pozostaje tamże nadal w charak. wikarego.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni: *usu R. et M.* ks. J. Burgilewicz prob. w Nienaszowie; *exp. can.* ks. J. Falarz, prob. w Nowemmieście i ks. Zyg. Kwieciński prob. w Załężu.

Zamianowani: ks. Michał Biały, prob. w Przeczycy dziekanem brzosteckim; ks. Jan Antosz, koop. w Brzyskach administr. tamże.

Przeniesieni kooperatorzy: ks. J. Kudła z Kańczugi do Radymna, ks. K. Maternu z Radymna do Kańczugi.

Instytuowany na prob. w Handzlówce ks. W. Krakowski, admin. tamże.

Prezentowany na prob. w Przybyszówce ks. J. Chmurowicz, koop. w Grodzisku.

Zmarli: d. 7 bm. Sjostra Placyda Rozalia Wendorff, Benedyktynka w Przemyślu ur. 1833 prof. 1859. — dn. 9 bm. ks. Andrzej Sołtysik, jub. prob. w Sądowej Wiszni, ur. 1806, ord. 1835. R. i. p..

Konkurs na prob. w Brzyskach ogłoszony do 15 marca br.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł w Nowem Rybiu ks. proboszcz Mikołaj Zagórski. Konkurs na probostwo w Nowym Rybiu rozpisany do 8. marca.

Administratorem osieroconej parafii został ks. Władysław Dobrowolski.

Przeniesiony z administracyi w Szczawnicy, na wikaryusza do katedry w Tarnowie ks. Jan Drożdż.

Rekolekcye trzechdniowe w ostatnie dni zapust odbyły się w Lubczy. Do św. Sakramentów przystąpiło do 1000 osób, oraz zawiązało się stowarzyszenie matek chrześcijańskich.

II. Spis osób, które dotąd złożyły ofiary na obraz Najsłodszego Serca Pana Jezusa, mający się umieścić nad grobem Wielkiego Papieża Piusa IX. w dniu 13. maja 1894, t. j. podczas obchodu stuletniej rocznicy jego urodzin.

(Dok.) Ks. J. Lenartowicz, prob. z Lubczy 5 zł.; p. A. Nagel, nauczyciel z Rudna 50 ct.; ks. S. Adamczyk, prob. z Tłustego 2 zł.; ks. W. Okulicki, z Tarnowa 28 zł. 50 ct.; ks. W. Telega, prob. z Krościenka 5 zł.; p. M. Łysakowska, z Krakowa 10 zł.; ks. K. Jaworski, prob. z Bulowic 18 zł. 80 ct.; ks. J. Jarzębiński, prob. z Mystkowic 11 zł. 10 ct.; p. J. Sikoczyńska, ze Lwowa 5 zł. 50 ct.; p. T. Karłowska, z Poznania 3 zł. 7 ct.; N. N. z Warszawy 5 zł.; p. M. Kotlanka, z Krakowa 5 zł.; N. N. z Warszawy 5 zł.; p. Z. Kobylańska, z Poznania 6 zł. 14 ct.; p. F. Jabłoński, alumn sem. dyec. z Krakowa 10 zł.; p. J. Statowska, z Krakowa 20 ct.; p. D. Bellisomi, z Krakowa 5 zł. — Razem 289 zł. 8 ct. Ofiary z poprzedniej listy i ofiary z niniejszej listy wynoszą razem 666 zł. 74 ct.

Wszystkim czcigodnym i dostojnym Ofiarodawcom przesłałem pocztą stosowne obrazy i obrazki pamiątkowe.

Tenczynek, d. 31 stycznia 1894

Ks. dr. Winc. Smoczyński.

TREŚĆ: Demokracya katolicka w Polsce. — Listy z Wiednia. — Z prawa kanonicznego. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Spis datków. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.